

Ach, ci teoretycy!

3 listopada 2024

Do tej pory pamiętam obóz naukowy w 2006 roku. Byłem wówczas uczniem pierwszej klasy liceum; a działo się wówczas nie mało. Nie miał on sennej atmosfery współczesnych obozów tego typu. Przez prawie dwa tygodnie na przełomie kwietnia i maja na Wawrze toczyło się mnóstwo dyskusji. Jedne odbywały się na linii przedstawicieli szeroko pojętych nauk ścisłych (do których zarówno wtenczas, jak i teraz, poniekąd się zaliczam) oraz humanistów. Sam zapoczątkowałem spór odnośnie tego, jak dalece humanistyka powinna przyjąć metodologię nauk ścisłych. Nie ukrywam, że przeczytałem sobie książeczkę Edwarda O. Wilsona Konsilientja, jego Socjobiologię przerobiłem dobry rok wcześniej wraz ze Społeczeństwami owadów. No i dostawało się mnie od różnych dyletantów po stronie humanistycznej od różnych – rasizm, darwinizm społeczny, faszyzm; mimo że tylko zgłosiłem bardzo luźną propozycję. Inny spór był równie ciekawy. Odbywał się on bowiem na linii teoretycy contra eksperymentatorzy. Miał on związek z lansowaną wizją przez część fizyków teoretyków, że najwyżej to stoi teoria, natomiast eksperymentator (no taki człowieczek jak ja przez szereg lat szkoły oraz studiów) znaczy nie więcej niż sterta końskiego łajna. Sam zrugalem jednego kolegę, że po co zajmować się taką teorią strun. Przecież obiektów tak małych, 10-30 metrów to żaden instrument pomiarowy nie wykryje. Powiedziałem mu, że jest to bezsens i pisanie baśni matematycznym językiem. Oczywiście, poleciał i się wypłakiwał wielu, że ten Erno to jest bałwan, zapewne nie umie matematyki i mu zazdrości (co nie było prawdą), no i chodzi i wygaduje banialuki ten straszny biolog. Niech się lepiej zajmie oglądaniem żuków pod lupą i liczeniem im nóżek. Tak to mniej wyglądało. Kiedy słyszałem o tych zarzutach, odpowiadałem. Koncepcje teoretyczne ładnie wyglądają na papierze, mogą wydawać się eleganckie, jednak kiedy są śmiecie na wejściu, na wyjściu mogą być tylko większe śmiecie. Lecz z

punktu widzenia samej logiki formalnej jest to prawda; jak z fałszu wynika fałsz, jest to zdanie prawdziwe.

Po latach jeden znajomy, jaki spędził co nieco czasu z fizyką i chemią teoretyczną, powiedział wprost. A chłopie, trzeba było mi iść na politechnikę. Byłbym wolny od szeregu dylematów. A wtedy to miałeś rację. Są rzeczy, które nie mają sensu. To jest bowiem zwyczajny konstruktywizm. A ja mu odpowiedziałem tak; są tacy, którzy uważają, że elegancja równań matematycznych jest ważniejsza niż rzeczywistość – sparafrazowałem słynne stwierdzenie Paula Diraca. Natomiast bez oglądania świata i patrzenia się na to, jaki jest, zwyczajnie zaczynamy błądzić. Zaczyna nas oszukiwać wyobraźnia.

Spory między teoretykami, takimi myślicielami zamkniętymi w czterech ścianach, a ludźmi obserwującymi rzeczywistość i wyciągającymi proste wnioski, obecne są od czasów starożytnych. Dotyczą one bardzo różnych dziedzin, także polityki. Przykładowo, kiedyś na lekcjach wiedzy o społeczeństwie pokazywano całe tabelki, czym się różni prawica od lewicy. Wymieniano tam stosunki do kwestii obyczajowych, ekonomicznych, społecznych, konstrukcji państwa. Mnóstwo elementów. A ja powiem wprost. Jaka jest różnica między prawicą a lewicą. Tu nie trzeba rozpisywać całych tabel czy kreślić wykresów. Różnica daje się opisać prosto. Jest bowiem Życie i Rzeczywistość – to jest prawica, są także Imaginacje i Idiosynkrazje – to jest lewica. No i zgadza się to również z historią. Lewica bowiem usilnie zajmuje się poprawianiem rzeczywistości, budowaniem nowego, wspaniałego świata. Tak usilnie, że skutki są zawsze opłakane. Lewicę cechuje również odwieczny konstruktywizm społeczny. Od czasów utopijnych socjalizmów ma ona tendencję do projektowania całego państwa i społeczeństwa na desce kreślarskiej. Przyjmuje przy tym założenia nierealistyczne czy ma założenia jako pewnik. Przykładem jest tutaj tabuła rasa. Samo to stwierdzenie jest czysto mózgowym założeniem niemającym żadnego potwierdzenia w

biologii ani psychologii. Również jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, kto bowiem obserwował rodziców i ich dzieci przez dłuższy czas, zauważył, że ci ludzie mają jednak pewne podobne cechy osobowościowe. Po prostu niejaki John Locke wyssał to sobie z palca. Zakładając, że człowieka można lepić jak plastelinę, można także próbować zaprojektować dowolną konfigurację społeczną i państwową. I na tym bazowały wszystkie poglądy lewicowe – od wyłonionego w wyniku rewolucji francuskiej liberalizmu, przez wczesny nacjonalizm, socjalizm, a także anarchizm czy nazizm. Jednocześnie lewica upiera się przy tym, że to jest finalna i ostateczna wersja państwa i społeczeństwa. Nic dalej nie będzie, bo nic lepszego nie mogło powstać. Jednocześnie, mimo słabości założeń, uważa proponowane przez siebie ustroje za naukowo potwierdzone. A wszystkim sceptykom rzuca podobną argumentację jak fizycy teoretycy przeciwko ich bajaniom; ostatecznie elegancja równań matematycznych jest ważniejsza niż rzeczywistość. Tak samo zaproponowana przez nich koncepcja jest taka piękna, że co z tego, iż nie zgadza się z realnie obserwowanym światem. Jeżeli fakty przeczą mojej koncepcji, to tym gorzej dla faktów – jak mawiał zgred znany jako Georg Friedrich Hegel.

Również domeną lewicy są spory doktrynalne. Nie trzeba daleko szukać. Niedawno doszło do rozłamu w klubie Lewicy, partia Razem stała się partią Osobno. Otóż ich zdaniem obecny lewicowy rząd nadal jest za mało lewicowy, stąd w imię przekonań zdecydowali się odejść z klubu Lewicy i założyć swoje koło poselskie. Oczywiście, dla naszej umęczonej ojczyzny jest to pewne szczęście. Nie mniej pokazuje pewną prawidłowość. Podobnie też spierali się marksiści. Ludzie lewicy na całe szczęście w końcu zaczynają się tłuc między sobą o sprawy doktrynalne, kto jest lepszym marksistą, socjalistą, komunistą. I najważniejsze są założenia teoretyczne oraz spory na poziomie, ile diabłów może mieścić się na czubku od szpilki.

Niemniej jednak te elementy konstruktywizmu społecznego oraz

sporów doktrynalnych przeniknęły na prawicę. Za sprawą nieboszczki UPR pojawił się swoisty fenomen. Można go nazwać prawicowym konstruktywizmem społecznym. Szereg publicystów, bloggerów, a także polityków zaczęło przejawiać finalistyczne koncepcje idealnego ustroju. Co wiadomo, według prawicy nie ma czegoś takiego jak idealny ustrój. Świat jest bardzo zmienny i ciężko nawet trzymać się jednolitych koncepcji ekonomicznych. W końcu, jak mawiał niejaki Nicolas Gomez Davila; reakcjonista nie mierzy czasu w latach, tylko tysiącletciach. Rzeczywistość jest bowiem zbyt dynamiczna i nazbyt złożona, aby można było państwo czy społeczeństwo we wszelkich szczegółach zaprojektować na desce kreślarskiej. UPR kiedyś na Nonsensopedii przedrzeźniany był jako Utopia Populizmu Radykalnego. Oczywiście, ona miała pewne zasługi dla rozwoju prawicy czy myśli prawicowej w Polsce po 1989 roku. Niemniej jednak przeszło to typowe konstruktywistyczne myślenie, co chcemy, żeby było, co chcemy, żeby nie było, bez oglądania się na rzeczywistość. Taki Janusz Korwin-Mikke słusznie kiedyś konstatował, iż Reagan i Thatcher doszli do pewnej ściany, dalej nie mogli pójść. Niemniej jednak w późniejszym okresie, zamiast zajmować się polityką realną, parał się bajaniem i pisaniem różnych fantasmagorii – przykładowo o archaiczności transportu kolejowego. Kiedy wybrał się na Pyrkon, największy w Polsce konwent fantastyki, to słusznie zauważył jeden z komentatorów, że sam należy do świata fantastyki. Też zbliżony poziom bajania cechuje Stanisława Michalkiewicza czy Grzegorza Brauna. Jak piszą, że nami rządzą stare kiejkuty i kompradorzy czy mafie, służby i loże, to mają sporo słuszności; o szczegóły nie mam zamiaru się w tym momencie sprzeczać. Natomiast, kiedy by podnieść postulat wyłączenia tych ludzi, to zaraz wyciągną, że jest święte prawo własności. Zaczną zaraz rzucać konstruktami na miarę właśnie wspomnianej wcześniej tabula rasa celem obrony praw – wszelkich, nie tylko własności – ludzi będącymi w takim stopniu częściami państwa i społeczeństwa, jak tasiemiec jest częścią ciała pacjenta. Wobec czego sami sobie zaprzeczają i pokażą, jak dobrze im się gada, natomiast do roboty to nie ma nikogo.

Adam Danek kiedyś zdiagnozował fenomen prawicy marksistowskiej. Jest on częściowo tożsamy z publicystami związanymi dawniej z UPR, choć Korwin-Mikke czy Michalkiewicz nigdy nie poszli tak daleko, aby zachwalać koncepcję homo oeconomicus. Dotyczyło to bardziej młodocianych zwolenników UPR oraz partii zeń się wywodzących, określanych roboczo jako kuce od Korwina czy korwiniści. Mianowicie prawica markistowska według redaktora Danki miała wszystko zredukować do oddziaływań ekonomicznych. Czym to się zatem różni od koncepcji Marksa i jego mitycznych procesów socjoekonomicznych wraz z mechaniczną wizją historii. Kiedyś – jeszcze w szkole średniej – rozmawiałem z członkami UPR, zresztą sympatyzowałem w tamtych czasach z nimi. Zauważyłem w pewnym momencie, że gadamy tylko o podatkach i o prywatyzacji. Zadałem im pytanie wprost: a czy my nie gadamy jak jakiś Marks, że tylko ekonomia i nic więcej. Kiedy zarzuciłem marksizm a rebours rzucono się na mnie, że co ja jestem, że może się powinienem przejść do ONR, LPR albo Zadrugi. Niedługo później dałem sobie z nimi spokój. Stąd różniej wiem, iż redaktor Danek nie wziął powyższych stwierdzeń z kosmosu, nie wynikają one z uwielbianego przezeń studium doktryn, tylko z obserwacji rzeczywistości. W UPR była dość znaczna fascynacja libertarianizmem, tym minarchizmem, anarchokapitalizmem. No i kiedy zadawało się pytanie, jak w kraju tak zbiurokratyzowanym zbudować coś takiego, zapadała głucha cisza, a później stwierdzenia o braku wiary czy o braku erudycji. Po latach wiem, że ten cały libertarianizm to była taka specyficznie amerykańska mutacja Nowej Lewicy. (Ot, Ayn Rand odcinała się od ruchu libertariańskiego, uważając go za taki twór). Niejaki Murray Newton Rothbard przecież współpracował z radykalnymi ugrupowaniami lewicowymi. Sam również popełniał błędy faktograficzne; twierdził przykładowo, że socjalizm zostanie zlikwidowany z chwilą likwidacji banku centralnego. A przecież we Włoszech zaczęto budować elementy państwa opiekuńczego przed ustanowieniem głównej instytucji bankowej w 1890 roku. Zatem jedni teoretycy podniecali się innymi teoretykami, siedzieli, gadali i mieli taką samą pogardę dla faktów.

Ciekawe są również drogi kuców. Wielu z nich po latach zostało lewakami. Dlaczego? Ten sposób myślenia był im bliższy, ponieważ był on konstruktywistyczny. Tu już nie chodzi o pieniądze i sprzedanie się, o generalną lewicowość wielu instytucji i konieczność konformizmu. Po prostu umysł kuca został zarażony konstruktywizmem społecznym, no i później zwyczajnie ten prawicowy konstruktywizm został zastąpiony typowym lewicowym. Tylko niewielka część kuców wyleczyła się i została uczciwymi konserwatystami, monarchistami czy konserwatywnymi liberałami.

W tej całej uproszczonej doktrynie części UPR (bo nie całego, tam też byli ludzie o zmyśle bardziej praktycznym) porażający był również finalizm. Zazwyczaj ustrój lewicowy dąży do czegoś ostatecznego. W socjalistycznej utopii Fouriera miała zapanować wieczna szczęśliwość i ludzie mieli jeździć na delfinach. Tak samo według kuców po zaprowadzeniu ich ustroju miało nie być nic lepszego i miałby to być ostateczny ustrój. Trwający do końca świata i jeden dzień dłużej. Po prostu odrzucali oni dynamizm i różnorodność świata, złożoność procesów historycznych. Wszystko tylko pod czarno-białą wizję i pod finalistyczną koncepcję świata. A zauważyć trzeba, że tego typu myślenie jest właśnie domeną lewicy. Już niejaki Francis Fukuyama pisał swego czasu książki Koniec historii czy Koniec człowieka. Jego zdaniem idealny ustrój został znaleziony i była to liberalna demokracja. Kuce niewiele się pod tym względem różniły, bo dla nich była to jakaś forma paleolibertarianizmu (elementy konserwatyzmu wraz z minarchistycznym albo anarchokapitalistycznym wariantem libertarianizmu). Tylko że Fukuyama wywarł wpływ na neokonserwatywny nurt w Partii Republikańskiej i pojawiła się koncepcja eksportu demokracji; tak po części motywowane były wojny w Iraku i w Afganistanie. Natomiast wypociny kuców krążą dalej po Internecie, a część z nich wstydzi się tego, co wówczas pisała.

Największym paradoksem jest, że kuce bardzo lubiły wyzywać

swoich oponentów od faszystów. Pośród ich obelg pojawiały się oskarżenia o socjalizm. Szkoda jeszcze, że nie wystąpiła zbitka „socjalfaszyzm” niczym ze stwierdzeń Komunistycznej Partii Polski; tak określała ona PPS czy środowisko skupione wokół Ignacego Daszyńskiego. Problemem jest, że ten straszny faszyzm – w rozumieniu wersji włoskiej – nie był w ogóle ustrojem zakładającym jakąś finalną koncepcję ustrojową. W samym ustroju faszystowskim przynajmniej kilka razy zmieniano założenia dotyczące gospodarki. Mało kto wie, ale początkowo Benito Mussolini prywatyzował szereg przedsiębiorstw między innymi producenta maszyn Ansaldo oraz większą część telekomunikacji. Dopiero później rozwijano politykę etatystyczną ze względu na rozbudowę maszyny wojennej. Kuce czy korwiniści sami stosowali lewackie wyzwiska, w dodatku wykazywali się głęboką niewiedzą.

Prawicowy konstruktywizm społeczny (choć to brzmi jak oksymoron) skaził swoim myśleniem wiele umysłów na prawicy. Pewnym przykładem na to jest nawet przytoczony Adam Danek. Był to wybitny znawca prądów konserwatywnych, również człowiek, jakiego można podziwiać za cierpliwość; za czytanie takich bredni jak poglądy geopolityczne Wacława Mejbauma czy wypocin komunistycznego „konserwatysty” Bronisława Łagowskiego to powinno się przyznawać medal. Niemniej jednak sam, mimo że słusznie zdiagnozował zjawisko prawicy markistowskiej, sam uznał, że pora zamknąć się w gabinecie i zająć się studium ideologii politycznych. No i później pojawiały się takie potworki jak sojusz ekstremów przeciwko demoliberalizmowi – jak to Danek i Lasecki flirtowali z maoistami – czy też koncepcja imperium europejskiego z mikroskopijnymi feudalnymi państewkami. Przecież to było kompletnie nierealne. Po prostu redaktor Danek na pewnym etapie swojego rozwoju ideowego kompletnie się pogubił. Niemniej jednak przynajmniej – w przeciwieństwie do części swoich dawnych kolegów z UPR – odrzucał finalizm. I nigdy nie wykladał jasno, do czego dążyć należy. Zachował resztki rozsądku, zdając sobie sprawę ze złożoności materii i formy społecznej.

Przywołałem już wcześniej redaktora Laseckiego. Ten człowiek założył forum młodzieży prawicowej „XPortal”. Galerie kontrrewolucji robiły wrażenia. To forum robiło kawał dobrej roboty, popularyzując mało znane nurty oraz koncepcje geopolityczne. Jednakże redaktor Ronald Lasecki chciał być bardzo „off”, inny niż wszyscy. Zaczął czytać Evolę i Guenona oraz poszukiwać Prazasady, oraz tego mitycznego solarnego ustroju; jak to nakazywał Julius baron Evola, zbudowanego przez najwyższą rasę. Jego poglądy zaczęły ewoluować w formę skrajnej statolatrii i formy lewicowego nacjonalizmu. Posunął się do stwierdzeń, że Korea Północna – kraj, w którym ludzie jedzą ziemię i władza rozdaje im narkotyki – to ostatni bastion cywilizacji sakralnej. Propagował również sojusz ekstremów – maoizmu oraz skrajnej prawicy. Uznał również, że ostateczna forma ustroju to właśnie państwo na wzór orientalny, przebiurokratyzowany, skrajnie scentralizowany i niewydolny moloch. Chciał nawet karać mandatami za płkanie dziecka w kościele. Po prostu jak najgorszy sort socjalisty. A swoje teksty pisze długie, rozwleczone; bełkot lewicowego nacjonalisty. Kiedy widzi się tam frazę „totalizm państwowy”, to zastanawia się, czy autor nie pisze do nas czasem z zakładu psychiatrycznego. Po prostu, jakby się dobrze zastanowić, to ten rzeczony „państwowy totalizm” mamy obecnie, ponieważ państwo reguluje większość sfer naszego życia. A Laseckiemu to jeszcze mało! No cóż, tak się kończy przeteoretyzowanie. Swego czasu Platon i Dion mieli okazję pojechać do Syrakuz, tam mieli wdrażać pomysły Platona zawarte w Państwie; ledwo uszli z życiem. Platona to nie wyleczyło z idealizmu i marzycielstwa. Sądzę również, że zetknięcie się piwnicznego teoretyka, jakim zapewne jest Lasecki, z jego ukochanymi formami ustrojowymi nie doprowadziłoby do jego ozdrowienia.

W pewnym momencie tego typu tendencje zdradzał również profesor Wielomski. Również upierał się przy pewnej formie ustroju w stylu UPR, jednakże w wersji bardziej konserwatywnej i monarchistycznej. Tylko że profesor Wielomski

odszedł od tak ostro zarysowanych konstruktywistycznych poglądów, wyłożonych np. w dawnym tekście „V RP”. Nie mniej sam zaczął zbliżać się do krytykowanych przez siebie Laseckiego i Dankę w związku z krytyką liberalizmu; sam liberalizm jest martwy, to wyświechtane pojęcie, tak naprawdę obserwujemy mutacje marksistowskiego socjalizmu. Innym przykładem połączenia monarchizmu i mechanistycznego, finalistycznego podejścia do ekonomii godnego Marksa był niejaki Adrian Nykiel, działacz Organizacji Monarchistów Polskich. Tutaj też było skażenie konstruktywizmem wywodzące się z UPR. Ten człowiek również posunął się do obrony regermanizacji Wrocławia w imię konserwatyzmu i monarchizmu; potrafił oburzać się na protestujących za zmianę nazwy Hali Ludowej na Halę Stulecia. No cóż, widocznie mu się marzy powrót Kaisera na te ziemie, bo wtedy będzie legitymizm i monarchia.

Tak zwany prawicowy konstruktywizm społeczny to jedno. Inną kwestią jest, że czasem od zajmowania się w nadmiarze teorią można zatracić zdrowy rozsądek. Sam znałem kiedyś człowieka, jaki od dziecka katował się matematyką, fizyką i chemią, uważając, że to najwyższa forma nauki. W końcu zaczął wariować, ponieważ siedzenie i klepanie zadane było sprzeczne z jego naturą, popędliwością i osobowością. Musiał odwiedzić psychiatrę, jaki zapisał mu węglan litu na stabilizację nastroju. Byli dość popularni bloggerzy, którzy zajmowali się popularyzacją myśli Oswalda Spenglera i Nicholasa Gomeza Davili. Czytali Scholia tego ostatniego, dopatrując się w nich głębi. Sam przyznaję po latach, że szereg tych aforyzmów jest ciekawych. Pisali kilometrowe wywody na temat myśli Spenglera i przejścia między kulturą a cywilizacją. Kłócili się o pojęcia. Również bardzo słusznie atakowali UPR za wspomniane wcześniej grzechy konstruktywizmu, choć tak jasno tego nie określali. Czasem mówili zabawnie, iż lepiej się „skurwić niż skorwinić”. Częściowo rację mieli. A finał był taki, że mimo czytania tych mądrych, opasłych tomów, głowienia się nad nimi, sporami semantycznymi, ostatecznie wybrali opcję o wiele

bardziej małostkową niż UPR. Mianowicie poszli za PiS, uważając, że to mądrość dziejowa. Widzieli w tym jedyne możliwe wyjście. Cały ten wielki wysiłek mentalny poszedł w czambuł. Żeby uważać Zmierzch Zachodu Oswalda Spenglera za biblię i poprzeć PiS, to trzeba naprawdę upaść na głowę.

Reasumując, nie mówię, żeby człowiek prawicy niczego nie czytał, tylko analizował, co widzi. Akurat lewica słusznie zarzuca prawicy brak odczytania; oni sobie studiują tych Marksów, a nam się nawet nie chce przerobić krakowskich stańczyków czy chociażby pisma Scrutona. Kiedy się zna doktryny, lepiej ocenić, co się widzi. To tak jak z ptakiem siedzącym na płocie. Dla człowieka bez wiedzy, to będzie jakiś ćwirek, a dla człowieka, który obejrzał sobie atlas zwierząt, będzie to pleszka. Tak samo jest z interpretacją i analizą zjawisk społecznych. Trzeba znać historię, podstawy doktryn, pewne elementy filozofii i ekonomii, aby wyjść poza to, co widać; móc zająć się tym, co niekoniecznie widać.

Lecz istnieje duża pokusa poniesienia przez wielkie wizje. O to będzie lepszy świat, całe państwo, całe społeczeństwo przeprojektować. Później rzucać się do książek, studiować dzieła, rozbudowywać tę wizję. To nie tędy droga, proszę państwa. Postulaty trzeba mieć. Jest bardzo dużo do zrobienia. Tylko nie można dać się za bardzo ponieść, bo wielkie wizje lubią ściągać na manowce.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net